

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Pierwszy pełnometrażowy film malowany „Twój Vincent” otworzył tegoroczny Czterdziesty drugi już Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni i choć opowieść o ostatnich dniach życia Van Gogha nie otrzymała żadnej nagrody, warto o niej pamiętać, gdy na początku października wejdzie do kin. Efekt pracy ponad setki malarzy odwzorowujących styl mistrza w każdej klatce produkcji to prawdziwa uczta dla oczu i powód do dumy dla tych, którzy przez kilka lat żmudnie nad nią pracowali.

DOROTA KOBIELA: Zaczęło się rzeczywiście od tego krótkiego metrażu i ten krótki metraż miałam sama malować, on miał wtedy mieć siedem minut. Dorota Kobiela jestem reżyserką filmu „Loving Vincent”. Hugh Welchman, przy którego projekcie pracowałam tak na chwilę, że tak powiem na przeczekanie, bo jakby dostałam już dofinansowanie na ten mój krótki metraż, ale musiałam jeszcze czekać na rozpoczęcie produkcji i poszłam do pracy do BreakThru na parę miesięcy. Jego w ogóle zafascynował ten temat, zaczął czytać strasznie dużo, wciągnął się w to i stwierdził, że może to, by jednak rozwinąć, także na początku podchodziłam do tego z takim sceptycyzmem, dopóki nie porobiłam trochę testów i wtedy zdałam sobie sprawę, że może rzeczywiście, jeżeli dobrze, fajnie wymyślimy tą technikę no i oczywiście, jeżeli nie będę tego malować sama, bo nie mam osiemdziesięciu lat życia na to, więc potrzebujemy więcej malarzy i nie mnie, ja będę tylko reżyserować. Najpierw oczywiście napisaliśmy scenariusz, stworzyliśmy story, zrobiliśmy wizualizacje, czyli takie typowe etapy przygotowań jak do filmu animowanego, które były dla nas bardzo istotne, żeby ten film gdzieś zobaczyć, w całości zaplanować, zanim on jeszcze w ogóle został nakręcony. Później nakręciliśmy ten film z aktorami na planie głównie w green screenie, czyli tła albo były zielone, albo niebieskie. Aktorzy sobie musieli trochę wyobrażać, gdzie są w ogóle i co się wydarza albo czasami było tak, że mieliśmy szansę im przez to właśnie, że przygotowaliśmy wcześniej tytuły w light compositivie, musieliśmy pokazać na ekranie, gdzie oni są, że znajdują się na przykład na polu albo pod domem, bo to wszystko było w studiu. Następnym etapem było to, że trzeba było przydzielić ujęcia malarzom w zależności od ich takich specyficznych umiejętności albo specjalizacji, ktoś był lepszy w portretach kobiecych, ktoś był lepszy w portretach męskich, w zbliżeniach albo w ruchomej kamerze w pejzażu i tak tutaj to działało. No i wtedy to już były te dwa lata malowania. Malarz siedział, patrzył na ekran i na aktora, czasami miał taką linię z rzutnika, żeby zarys ruchu mieć podstawowy, no i musiał malować to, co widział plus dodatkowo, wyobrażać sobie jeszcze i dokładać do tego styl Vincenta van Gogha, bo to było główną inspiracją dla strony wizualnej. To powolutku powstaje, taka klatka jedna od czterdziestu minut do aż ośmiu godzin czasami. Zależy od tego, co się tam wydarza w danym ujęciu. Nie było nigdy tak, że cała ta ekipa się spotkała, bo to tak się wydaje i się mówi, że tych stu malarzy, ale rzeczywiście to było tak, że to się zmieniało bardzo, bo na początku była mniejsza grupa, część ekipy była w ogóle w Grecji, część ekipy była we Wrocławiu. To główne studio, w którym było najwięcej malarzy i największa część filmu została zrealizowana w

studio w Gdańsku. I tam mieliśmy najpierw dwudziestu, a później w takim momencie najbardziej gorącym, pod koniec już około sześćdziesięciu malarzy. Także myślę, że mogło się spotkać maksymalnie sześćdziesięciu malarzy ze sobą. Jest dziewczyna z Japonii, druga z Indii, chłopak z Australii, ta ekipa grecka. Nie każdy wszedł właśnie w to, bo Van Gogh, tylko bo malarstwo, bo strasznie ciekawa praca, bo idę malować film i będę sobie chodzić do pracy, która polega na malowaniu codziennie, więc to myślę, że było bardziej takim punktem wyjścia dla nich. Ale na pewno ta główna ekipa malarzy, którzy pracowali nad ujęciami w stylu van Gogha, bo tam były też czarnobiałe te sekwencje, to na pewno no musieli go pokochać, bo inaczej nie mogliby chyba wytrzymać robić tego przez dwa lata czy tam rok, nie lubiąc tego.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Pani twierdzi, że tylko o Van Goghu mógł powstać taki film?

DOROTA KOBIELA: Tak mi się wydaje, cały czas tak myślę, że ten film w takiej formule, w taki sposób opowiadania, gdzie bohaterowie obrazów gdzieś tam opowiadają o malarzu, o artyście jego obrazy o artyście. Ja widzę tutaj tylko Van Gogha ze względu na tematy przede wszystkim, na to, że troszkę malarstwo było takie bardzo osobiste i to są te wrota do jego świata. To jest ten moment, kiedy my czekamy na widownię, bo dopiero dystrybucja kinowa zaczyna się. Do tej pory mieliśmy widownię festiwalową. To jest cudowna widownia, to jest inna trochę widownia niż to, co się wydarzy, kiedy film wejdzie do kin, także zobaczymy. Na pewno na festiwalu w Annecy było inne przyjęcie, niż na festiwalu Telluride w Stanach, ale za każdym razem ono było bardzo ciepłe i takie pozytywne raczej w większości przypadków. Oczywiście są też osoby, którym film się nie podoba i nigdy nie będzie, ale no z tym się człowiek mierzy, jak robi film, że są różne gusta.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ale chyba nie trzeba fascynować się malarstwem, żeby docenić „Twojego Vincenta”?

DOROTA KOBIELA: Chyba na tym polegało to nasze wyzwanie, że chcieliśmy stworzyć taki film, który będzie mówił do wszystkich i to malarstwo ożywione nie będzie przerażać i tutaj się tak spotkałam z właśnie z takimi fajnymi śmiesznymi opiniami. Pan do mnie podszedł po pierwszym dniu i powiedział „Wie Pani, co ja tylko oglądam piłkę nożną, w ogóle w telewizji, a tak mi się pani film podobał” albo „Bo mój sąsiad, który powiedział, spodziewałem się, że to będzie nuda sorry, Dorota, ale w ogóle było cudowne”, więc naprawdę myślę, że to są takie przemile w ogóle momenty, kiedy sobie zdajemy sprawę, że to nie jest jakiś snobistyczny utwór, który będzie dla bardzo zamkniętego grona, jest po prostu dla widowni dla wszystkich ludzi.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: W jaki sposób trafił Pan do obsady filmu twój Wincent?

ROBERT KULACZYK: Przez olbrzymi zbieg okoliczności [ŚMIECH] i upór Doroty. Robert Kulaczyk. Wyglądało to tak, że ja dostałem pewnego dnia, to nawet nie był telefon, tylko chyba sms z mojej agencji z zapytaniem jak mój angielski, ponieważ jestem brany pod uwagę do produkcji, w której producentem jest Anglik i tyle. Nic nie wiedziałam, co to jest za produkcja, na jaki temat, więc odpowiedziałem tyle, że komunikacyjnie się spokojnie dogadam, ale nie podejmę się pracy w języku i jakoś minęło, nie wiem, może z dziesięć dni, dwa tygodnie i dostałem właśnie telefon: „Robert przyjeźdź, bo reżyserzy widzieli twoje zdjęcia i uważają, że jesteś bardzo podobny do Vincenta van Gogha”, więc naprawdę pomyślałem w pierwszym momencie, że ktoś sobie robi ze mnie jaja. Dostałem materiały wstępne, no mnie, ja po prostu wpadłem w to od razu, bo to nie wyglądało oczywiście tak jak ten efekt finalny, to były jakieś pierwsze ich przymiarki, ale to już wtedy miało olbrzymią, jakość i jakąś wyjątkowość, było widać na tym krótkim trailerze. Pojechałem na rozmowę następnego dnia i właściwie po piętnastu minutach postawili mnie na scenie przed kamerą. A całość wzięła się z tego, że oni wtedy kręcili to w Centrum Technologii Audiowizualnych we Wrocławiu, które mieści się w byłej wytwórni filmów, a ja piętro wyżej mam swoją agencję i oni zlecili jakby szukanie tej agencji, głównie statystów do mniejszych ról, ale w związku z tym, że nie mieli ciągle Vincenta, to też przeglądali zdjęcia. Ja mam takie duże zaskoczenie, ponieważ ja wtedy nie miałem brody i jakby ciągle się dziwię, że ktoś mi mówi, że jestem podobny [ŚMIECH] do Vincenta van Gogha. No, ale mam olbrzymią wdzięczność dla Doroty, że ona to zobaczyła, bo dzięki temu mogłem po prostu przeżyć tę fantastyczną przygodę. Ten telefon, że to ma być film animowany, to tak sobie pomyślałem no okej, ale bardziej myślałem, że to będzie na zasadzie takiego motion capture, które robi się w grach, jakby, że mam po prostu użyczyć swojej sylwetki do postaci, która zostanie zanimowana, ale jak dostałem później konkret, czyli, że to jest film malowany. Po pierwszym trailerze ja nie miałem żadnych wątpliwości, że to robota aktorska całkowicie się obroni, bo tam też to było po prostu widać, więc ja dosyć szybko się pozbyłem takich wątpliwości uczestnictwa jakby w filmie animowanym, bo po prostu sporą siłą tego filmu jest właśnie to, że on super łączy film powiedzmy, fabularny z malarstwem i tam jakby cała gra aktorska jest widoczna. Te wszystkie pół uśmiechy, ta łza w oku, smutek na twarzy przerażenie w oczach to wszystko jest, więc, jakby te emocje nie nikną, pomimo że to zostało później namalowane. To by mój debiut filmowy, więc ja od razu dostałem od losu coś tak olbrzymiego. Miałem oczywiście doświadczenie jakby w pracy przed kamerą, ale to były jakieś małe produkcje serialowe telewizyjne, natomiast w filmie fabularnym nigdy i w dodatku w tak dużej roli. Dla mnie ta robota się nie różniła jakby niczym poza tym, że rzeczywiście kręciliśmy to wszystko w studio na zielonych i niebieskich tłach i tu bardzo była potrzebna wyobraźnia, żeby sobie uzmysłwić, gdzie się jest, jaka jest pogoda, jaki w związku z tym jest nastrój, ale w związku z tym, że jestem aktorem teatralnym już od jedenastu lat i na scenie też ja tego wszystkiego nie mam, też muszę to wykreować w swojej głowie, bo czasami wizja scenografa różni się zupełnie od tego, co otacza daną postać na scenie, więc wydaje mi się, że to moje doświadczenie teatralne, ja też starałem się jak najwięcej z tego czerpać, ale ono było bardzo przydatne. Odkąd pamiętam, uwielbiam impresjonizm i jakby ten okres malarski dziewiętnastowieczny, natomiast nie miałem jakiejś fascynacji Vincentem. To się tak

naprawdę otworzyło we mnie w momencie, kiedy zacząłem więcej czytać, bo pobieżne fakty na temat jego życia takie szerzej znane to jest to, że obciął sobie ucho, prawdopodobnie był wariatem, popełnił samobójstwo i malował kolorowe obrazy i to jest właśnie jakby taka wiedza, jaką ma przeciętny zjadacz chleba, nie tylko w Polsce to jest jakby wiele osób na świecie ma podobnie. Ja widziałem trochę więcej, ale mimo wszystko te fakty, których dowiedziałem się później na temat jego życia, choćby to, że on urodził się dokładnie w tym samym dniu, w którym urodził się jego starszy brat, który zmarł. I ten pierwszy brat też miał na imię Vincent, więc dla rodziny on od początku miał jakby takie nastawienie, że on chciał spełniać jakby pokładane w nim nadzieje i dorównać jakby tej miłości, tak podejrzewam. On też często o tym pisał w listach, że jednak w matce jego została ta emocja do tego pierwszego dziecka, które zmarło, a on też był Vincentem urodzonym tego samego dnia, tylko rok później w związku, z czym już samo to powoduje, że myślę, że to miało bardzo duży wpływ na jego relacje z rodzicami i takich faktów w jego życiu jest mnóstwo. I to jest szalenie ciekawa biografia. Ja tak naprawdę do dzisiaj nie przestałem jej eksplorować, bo w ostatnie wakacje byłem w Moskwie w Muzeum Puszkina, gdzie wisi jego obraz „Czerwona Winnica”. To jest jedyny obraz, który został sprzedany za jego życia, więc jakby moja podróż z nim ciągle trwa, ale to w związku z tym, że odkryłem po prostu fakt, że jest on szalenie ciekawym człowiekiem.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie